



Polak



Przegląd tygodniowy

Rok 2

22/3 1946

N:r 35

Przypowiesc.

Generalowi Andersowi.

Żołnierz, który zostawił ślady swojej stopy
Na wszystkich niedostępnych drogach Europy,
Szedł naprzód, gdy nie mogli najbardziej zajadli,
I wdierał się na szczyty, z których inni spadli;
Zdobycszy wolność innym dłońmi skrwawionymi,
Dowiedział się nareszcie, że sam nie ma ziemi.
I wtedy ktoś rozumny — nie rozumny szalem —
Powiedział mu: "Od dawna wszystko to wiedziałem,
Wiedziałem, że nikt twoich ran ci nie odwdzięczy,
Bo niczym krew, co płynie, przy złocie, co brzęczy,
I nigdy nikt nie liczył leżących w mogile,
Bo czym jest duch anielski przy szatańskiej sile?
Jak żał mi, że ci oczy nareszcie otwarto!
I powiedz sam mi teraz: czy to było warto?"
A żołnierz milczał chwilę i ujrzał w tej chwili
Tych wszystkich, co wracali i co nie wrócili,
Tych wszystkich, którzy legli cudzoziemskim grobie,
Co mówili "Wrócimy", nie myśląc o sobie.
I widzi jakichś jeźdźców w tumanach kurzawy
I słyszy dźwięk mazurka i tłumy wołanie:
Dąbrowski z ziemi włoskiej wraca do Warszawy.
"Czy warto?". Odpowiedział: "Ach! śmieszne pytanie!"

Jan Lechoń.

Rząd światowy pierwszym krokiem na drodze do pokoju.¹

(zakończenie)

Co mamy robić obecnie?

Jak mamy postępować, aby osiągnąć pokój poprzez prawo?

Niema nic bardziej jałowego, niż opracowywanie szczegółowych planów konstytucji rządu światowego. Takie postępowanie przeszkodziłoby tylko w postępie sprawy. Gdyby przy narodzinach systemu demokracji jakiś wyciąg demokratycznej konstytucji miał być utożsamiany z samą demokracją i przedłożony do powszechnego uznania i zatwierdzenia, nie mielibyśmy nigdy ani jednego demokratycznego państwa na całym świecie.

Historia obiera inne drogi.

Wynalazcy demokracji byli daleko mądrzejsi. Sformułowali oni najpierw parę podstawowych zasad. Zasady te zrodziły wizję i rozplomeniły zapał ludów, które przepojone tymi ideami upoważniły swych przedstawicieli, aby wprowadzili je w życie i stworzyli maszynę, niezbędną dla trwałego porządku prawnego.

Konstytucje i podstawowe prawa nowego demokratycznego porządku dyskutowane były *po* (a nie przed) przyjęciem elementarnych zasad i upoważnieniu przedstawicieli narodów do działania. I tak dzisiaj widzimy demokrację wyrażającą się w systemach bardzo różniczkowanych, jeśli chodzi o szczegóły, ale mimo to wywodzących się z tych samych zasad.

Demokracja w Stanach Zjedn. różna jest od brytyjskiej demokracji. Demokracja francuska różni się od holenderskiej, a szwajcarska ma instytucje zupełnie inne, niż demo-

kracja szwedzka. Mimo tych różnic co do szczegółów, są to wszystko formy demokracji wyrażające tę samą zasadniczą koncepcję społeczną, zwierzchnictwo ludu, jak ją rozumiano 150 lat temu.

Co do stworzenia *powszechnego* demokratycznego porządku prawnego, nie osiągnęliśmy tu nawet początkowego stadium. Nie sformułowaliśmy jeszcze zasad. Drogę wiodącą do zrealizowania naszego ideału można podzielić na pięć etapów:

1) Poczęcie idei, proklamowanie zasad.

2) Doktryna musi być rozprzestrzeniana w ten sam sposób, jak niegdyś chrześcijaństwo, demokracja i inne zwycięskie doktryny.

3) Wybór przedstawicieli upoważnionych do wprowadzenia w życie nowych zasad.

4) Do tych wybranych delegatów należy przedyskutowanie programów i szczegółów i znalezienie sposobów zorganizowania rządu światowego dla zapobieżenia wojnom między państwami.

5) Po przedsięwzięciu tych czynności ustawodawczych można już częściowo wprowadzać w życie postanowienia.

Tak działa historia. W ten sposób wprowadzono konstytucje demokratyczne w wieku osiemnastym.

Nie powinno to nas wcale zniechęcać. W naszym nowoczesnym świecie z olbrzymim zasięgiem prasy, filmu i radia, ogarniającym całą cywilizowaną ludność ziemi, wystarczy dekady, aby zatriumfowały zasady pokoju i powszechnego prawa.

Ruch ideowy potrzebny do stworzenia rządu światowego pochodzić musi z wielu krajów. Najważniejszą

¹ patrz nr 33 i 34 "Polaka".

rzeczą jest znaleźć ludzi z rozmaitych państw, chętnych do wzięcia w nim udziału. Takich ludzi z pewnością można znaleźć. W historycznej mowie, wygłoszonej w Izbie Gmin 23 listopada 1945 roku, min. spr. zagr. Bevin, wyrażając swą troskę, "czy znów ludzkość będzie rozczarowana przez to, co osiągnięto w San Francisco", oświadczył: "czuję, że musimy iść bez zatrzymania się tą drogą: musimy badać sposoby stworzenia zgromadzenia światowego, wybranego bezpośrednio z pośród ludów świata, jako całości, — przed którym będą odpowiedzialne rządy tworzące Narody Zjednoczone. Zgromadzenie to stworzy prawo światowe, które ludy przyjmą, którym będą czuły się moralnie związane i które chętnie będą wykonywać. Chętnie zasiądę z kimkolwiek, czy z jakąkolwiek partią, aby ułożyć konstytucję dla zgromadzenia światowego, mającego służyć pokojowi".

Nie jest to prosta sprawa. To *ludy* muszą zrozumieć zagadnienie. To *one* muszą zdecydować czy chcą pokoju; to *one* muszą narzucić swoją wolę swoim przedstawicielom. Obecne rządy państw-narodów nigdy nie zreformują swych instytucyj. Nie wolno nam zapominać, że żyjemy w epoce demokracji, że musimy przeprowadzić zmiany w naszym ustroju społecznym poprzez demokratyczny proces obrad i perswazyj. Kiedy wyborcy zrozumieją zagadnienie i określą swoje stanowisko, zmiana punktu widzenia ich przedstawicieli nastąpi automatycznie.

Bez wątpienia, gdyby mieszkańcy innej planety zjawili się nagle na ziemi i zagrozili nam podbojem, wszystkie narody naszego małego świata zjednoczyłyby się natychmiast. Zapomnielibyśmy od razu o

naszych śmiesznych międzynarodowych kłótniach i chętnie podporządkowalibyśmy się jednemu prawu, aby tylko ratować życie. Czy jesteśmy pewni, że apokalipsa światowej wojny atomowej nie jest równą groźbą dla naszej cywilizacji i dla rodzaju ludzkiego?

Mamy bardzo mało czasu dla zapobieżenia następnej wojnie. Każdy obywatel, który wierzy w znaczenie rządu i prawa w stosunkach międzynarodowych, musi wpoić w innych tę samą wiarę i zachęcać każdego z nich, aby przekonali — dzieściu następnych. Fizycy wyjaśnili, że energia atomowa wyzwolona jest przez tak zwaną reakcję łańcuchową. Jeden atom jest rozbity. Wyzwolone cząsteczki rozbijają następne atomy i tak dalej. Siła idei wybuchu właśnie w postaci takiej reakcji łańcuchowej.

Musimy przekonać tyle dzienników, ile tylko się da, aby przyjęły federalny punkt widzenia w swojej polityce redaktorskiej. Zasada ta musi być nieustannie rozprzestrzeniana zapomocą radia i filmu. Musimy doprowadzić do tego, aby zagadnienie to dyskutowano publicznie, na zebraniach i w tramwajach. Uniwersalizm i konieczność wprowadzenia prawa powszechnego muszą być rozgłaszane we wszystkich bożych domach. Wszystkie szkoły powinny wpajać uczniom ducha uniwersalizmu w sprawach politycznych i społecznych. Nie powinniśmy wybrać nikogo na urząd publiczny, kto nie pracował wszystkimi siłami nad ustanowieniem pokoju poprzez prawo dla zapobieżenia następnej wojnie.

Nieodparte żądanie ludu musi być jaknajszybciej sformułowane w każdym kraju. A kiedy w dwu (albo więcej) krajach lud jasno wyrazi

swoją wolę, powinien się rozpocząć proces federacji. Oczywiście byłoby idealnym rozwiązaniem, gdyby ludy całego świata zostały przekonane jednocześnie. Ale to jest mało prawdopodobne. Proces musi się zacząć możliwie wcześniej w dwóch choćby państwach, ponieważ żaden argument nie posiada równie przekonującej siły co fakty. Nie ma wątpliwości, że jego atrakcyjność będzie tak wielka, iż coraz więcej narodów będzie się dołączać, aż wkońcu siłą faktów dojdziemy do federalnego rządu światowego.

Jeżeli my sami szczerze pragniemy światowego porządku prawnego i bez wahania zaczniemy opracowywać problem stworzenia rządowych instytucji, nie mamy prawa przypuszczać, że Rosja knąbrnie odmówi współpracy. Jeżeli bezwarunkowo nie zechce się przyłączyć, niech to będzie jej decyzja. Ale nie uzależniamy naszego postępowania od hypotetycznego zachowania się kogoś innego.

Nie osiągniemy pokoju, jeśli zadowolimy się tym, co uważane jest za "pierwszy krok". Za każdym razem, kiedy nasi ministrowie spraw zagranicznych lub głowy naszych rządów spotykają się i decydują nic nie zdecydować, albo pośpiesznie odkładają sprawę na później, tyle razy urzędowi heraldzi ogłaszają radośnie światu: "Oto pomyślny początek; oto pierwszy krok we właściwym kierunku". Nigdy nie będziemy mieli pokoju, dopóki nie zdobędziemy się na odwagę zrozumienia czym on jest, jeśli nie będziemy chcieli zapłacić ceny, jaką kosztuje.

Dlatego zagadnienie polega na tym: jak dalece gotowi jesteśmy walczyć dla rozpowszechnienia w szkołach, kościołach, zebraniach, prasie, w kinach i w radio nowej wiary, nowego politycznego poglądu? Wiara ta nie przybierze realnych kształtów, zanim dostateczna ilość ludzi nie zrozumie jej, nie uwierzy w nią, nie będzie jej pożądaną.

Emerj Reves.

Z cyklu "Listy z mojego Rzymu".¹

... Pytasz się co robię w Rzymie? Po prostu zwiedzam kościoły. A jest ich tyle, że jeżeli codziennie wstąpię do dwóch przynajmniej, starczy mi chyba na cały rok. Pytasz się trochę zdumiony, dlaczego to czynię? Widzisz, jest to rodzaj odtrutki. Tak, odtrutki! . . . Nie interesuję się niczym, co wychodzi poza ramy moich przeżyć rzymskich, nie chcę o niczym wiedzieć. Gdybyś się mnie za-

pytał na przykład, jaki dzisiaj układ partyj politycznych we Włoszech, kto właściwie rządzi — nie umiałbym powiedzieć. Nie interesuje mnie to wcale. Jestem trochę jeszcze zmęczony tym wszystkim, co przyniosła z sobą wojna, chcę mieć spokój, szukam go koło siebie i w sobie. Tak, przede wszystkim w sobie.

Nie radzę nikomu tego ustosunkowania się do życia i do jego spraw codziennych. To jest odtrutka skuteczna tylko dla mnie, która powinna mnie uleczyć. I wierzę, że wcześniej czy później otrząsnę się z tego zatrucia tamtym potwornym złem wojny i obozów koncentracyjnych.

¹ Autor "Wyrąbanego Chodnika", Gustaw Morcinek, więziony ponad 5 lat w Oranienburgu i Dachau, ocalał dzięki przypadkowi: Niemcy aresztowali go pod jego pierwszym imieniem August Morcinek (figurującym w paszporcie), nie przypuszczając, że kryje się pod nim głośny pisarz śląski.

Zwiedzam więc kościoły, każdego dnia po jednym, po dwa. Pomaleńku, roztropnie, by na długo starczyło. Potem przyjdzie kolej na cezarów, na papieży, na Michałów Aniołów, na Berninich, Raffaelów . . .

Włóczę się od kościoła do kościoła i szukam Boga.

W obozie nie mogłem Go dostrzec poprzez tamte zwały trupów i szkieletów, poprzez dymiące kominy krematoriów, poprzez nędzę ludzką, wszy, sponiewieranie godności człowieka; nie mogłem Go słyszeć poprzez charkot moich współtowarzyszy, konających w błocie, pod ścianami baraków, w barłogach, i poprzez krzyki i urągania rozbestwionego człowieka, *plowej bestii*; zagubił mi się w oparach krwi, w smrodzie gnijących żywych ciał ludzkich, w tym tłumie owrzodziałych Jobów, w przekleństwie żywota ludzkiego.

W Rzymie usiłuję Go odnaleźć wśród wysokich kolumn marmurowych, wśród złocen na barokowych stropach kościelnych, wśród przepychu i skamieniałej pychy ludzkiej, wśród mitr i koron, wyrzeczanych w kamieniu. Znalazłem Go u świętego Hieronima widzianego przez Leonarda da Vinci. Lecz o tym później! . . .

Włóczę się więc od kościoła do kościoła i szukam Boga. Nawet nie chcę wiedzieć, jak się taki kościół jeden i drugi nazywa, pod czym on wezwaniem. Gdy mi ta niewiedza zbyt dokuca, wychodzę przed fronton i szukam czarnej tablicy drewnianej w czerwonych ramach, z białym tekstem angielskim. Coś tam z tego wysylabizuję, coś się domyślę, coś dopełnię fantazją i to mi wystarczy. Najczęściej wystarczy mi to, że nie wiem, jaki to kościół i kto go zbudował. Z pewnością Michał Anioł, bo któż by inny? Nie chce

sprawdzać. Michał Anioł zbudował chyba cały Rzym renesansowy i stąd w moim sercu urósł do rzędu jakiegoś półboga. Patrząc na niego z szacunkiem, z podziwem, bez cienia zazdrości. Trochę to więcej, niż by przystało na barbarzyńcę z Północy. Czasem tylko zrodzi się ukradkiem takie nieśmiałe i głupiutkie pragnienie, by w Polsce znalazł się taki Michał Anioł dzisiaj, któryby odbudował Warszawę na miarę patosu jej walki. Lecz potem śmieję się z tych naiwnych zachcianek.

Włóczę się więc od kościoła do kościoła i spotykam marmury, obrazy, Michały Anioły, renesansowe anioły, barokowe anioły, czasem grube i pękate anioły rokokowe, spotykam rzeźbionych świętych i spotykam księży. Są księża biali i księża murzyni, księża żółci i inni jeszcze jacyś Anamici, księża tacy i owacy, w czarnych sutannach, w czerwonych sutannach, a czasem w fioletowych sutannach; z dużymi tonsurami i z małymi tonsurami, z brodami i gładko wygoleni, w habitach białych, i w habitach brązowych; jakichś grubych bernardynów i ascetycznych dominikanów; i jeszcze wielu innych. Ma się wrażenie, że tu tyle zakonów, ilu świętych w niebie.

Kazania głoszą inaczej, aniżeli u nas w Polsce. Kazania głoszą z takim patosem i z takim ogniem, jak je chyba przed wiekami głosił Savonarola czy św. Franciszek z Asyżu. Ja nic nie rozumiem, bo gadają po italsku, lecz muszą chyba mówić o piekle, bo tamto słowo *inferno*, aczkolwiek przegradzane czasem słowem *paradiso* lub *regno de coeli*, wybija się tak mocno na pierwszy plan, że ludzie słuchają skruszeni, szepcą w pokorze pacierze i biją się w piersi. A taki braciszek francisz-

kanin każe na trybunie. Nie na ambonie, lecz na trybunie, okrytej czerwonym suknem, z dużym prostym krzyżem stojącym z jego lewej strony. To już nie jest ambona, ni trybuna, to jest szafot, na którym ścina się łby grzechom śmiertelnym, na którym miażdży się parszywy łeb złości ludzkiej, i na której ubożuchny człowiek, opętany Bogiem, w zgrzebnym habicie, przepasany powrozem, boso, a jedynie w takich obozowych trepach na stopach, przemienia się w natchnionego proroka i wieści światu niesłychaną nowinę radosną. Słowa jego o Bogu i o Jego dobroci i o Jego karze lecą nad schylonymi głowami i tętnią nad nimi, jak sto burz, i szumią pod złoconym stropem, jak sto wichrów, porywają z sobą i unoszą pod ciemny błękit nad Rzymem.

Ludzie słuchają i kajają się w duchu, i ja słucham, i porwany jestem jego niezrozumiałą dla mnie mową, jej wspaniałym patosem, jej ogniem, jej fanatycznym wielbieniem wielkości Boga.

Ogromne słowa, nabrzmiałe Bogiem, grzmią i przelewają się pod złoconym stropem w mrokach, huczą stu echemi trąb Sądu Ostatecznego, spadają na ludzi, wyzwalają ich serca spod jakichś ciężkich skib grzechu i wynoszą, wynoszą pod niebo . . .

Gdziesik tam w bocznej nawie jarzą się Jasełka. Dzieci skupiają się koło nich wielką gromadą i głośno podziwiają tamte niesłychane cuda. I te konie i wielbłądy, słonie i lwy, króliki i pieski, barany i koty, co wielką gromadą stanęły przed Jezuskim i teraz patrzą nań w zdumieniu. Podobnie, jak te dzieci przed nimi. Jezusek jest duży i albo spoczywa w marmurowym żłobku, albo też siedzi na krzeselku. Czasem żłó-

bek bywa z deseczek, czasem z tektury. Lecz żłobek jest, nawet ze sianem, i aczkolwiek Jezusek rozsiadł się wygodnie w krzeselku, widać, że uczynił to dla miłych sobie gości, że za chwilę wstanie i wydrapie się z powrotem na sianko. Goście zaś nie są byle jacy. Są kudłaci pasterze, podobni do jakichś opryszków kalabrijskich, którzy się nawrócili i teraz przyszli do Stajenki z tym, co zdołali po drodze "zorganizować". Są i trzej Królowie, podobni do rzymskich imperatorów, a czasem do przebranych Mussolinich. Jedynie ten czarny król mocno mi przypomina jednego z licznych czarnych żołnierzy amerykańskich, którzy w naszym obozie, po wyzwoleniu nas, wywozili w sanitarkach naszych kolegów, chorych na tyfus, do lazaretu "esmańskiego" poza obóz. Jednego z tych murzynów ucharakteryzowano więc na króla i kazano mu się kłaniać Jezuskowi w stajence. A co mu też z łatwością przychodzi czynić, boć to byli pierwsi ludzie w naszym obozie, u których dostrzegaliśmy ogromnie ludzkie serce.

(Przyjeżdżali z sanitarką i stawali przed bramą lazaretu. Otwierali drzwi i wynosili naszych chorych kolegów. Brali ich w ramiona, jak coś ogromnie kruchego i nieśli ostrożnie do sali. W kącie wozu został chłopak. Może miał lat 10, może 18. Nagi, z narzuconym kocem na grzbiecie. Chudziutki, że podobny był do żywego kościotrupa. Jedynie te oczy jego były ogromnie niebieskie i ogromnie dziecięce, podobne do oczu istotnie skrzywdzonego dziecka. Barczysty murzyn o ponurej gębie nachylił się i wszedł do środka. Oczy chłopca rozszerzyły się, jak w przerażeniu. Zdawało się, że lada chwila usłyszymy jego płacliwe wołanie "Mamo! . . ." Mu-

rzyn wziął go ostrożnie w ramiona, wycofał się, i teraz przygarnął go do piersi i nósł tak ostrożnie, z taką łatwością, że chyba matka zdolna by tak swoje dzieciątko nieść w ramionach. A te czarne oczy jego przemieniły się w tej chwili w oczy tak bardzo ludzkie, że nic w nich nie dostrzegłbyś, krom tego ogromnie ludzkiego, współczującego serca ludzkiego. Murzyn zaniósł chłopca do sali, położył na łóżku, pogłaskał po głowie, mruknął: "O key! ..." i wyszedł, mając wciąż te dziwne słodkie, dobre oczy.)

Chodzę więc po tych kościołach rzymskich i szukam Boga. I znajduję go! . . . Nie w tym lesie mar-

murowych kolumn, nie w tych złoceńiach i w tym przepychu, w niczym takim, co powstało z pychy, lecz w tych pozornie niezrozumiałych dla mnie słowach mnicha kającego o Bogu na trybunie, okrytej czerwonym suknem, w towarzystwie dużego, prostego krzyża z Chrystusem po lewej stronie, w tym półmroku, w którym bieleją tylko schyłone twarze ludzkie, pełne pokory i ciszy; i w tym wspomnieniu, jakie przyszło do mnie na widok czarnego króla w Stajence betlejemskiej, wspomnieniu na widziane serce ludzkie u amerykańskiego murzy-
na . . .

Gustaw Morcinek.

Sprawa wyborów w Polsce- w kraju i gdzieindziej.

Rokowania między PSL a PPR i PPS o blok wyborczy rozbite zostały, jak wiadomo, między in. z powodu niezgodności stron co do proporcji sił wewnątrz bloku, a także z powodu różnic zdań na temat przyszłego ustroju państwowego. W bloku projektowanym przez partie reżimowe otrzymałyby one razem 80 % mandatów do Sejmu (po 20 % na PPR, PPS i SL, po 10 % na Str. Demokratyczne i Str. Pracy), podczas gdy na PSL przypadłoby tylko 20 % mandatów. "Układ ilościowy przedstawicieli zblokowanych partyj w rządzie i aparacie rządowym winien odpowiadać w zasadzie ustalonym proporcjom przedstawicielstwa tych stronnictw w Sejmie", proponują dalej partie reżimowe. A więc PSL, partia najliczniejszej w Polsce klasy — klasy chłopskiej, rozporządzałaby 20 % miejsc w rządzie.

W odmownej odpowiedzi PSL czytamy, że wykonanie umowy moskiewskiej co do wolnych wyborów nie miało być uwarunkowane powstaniem bloku wyborczego, że do tej pory nie obsadzono wiceprezdydentury Krajowej Rady Narodowej (po Witosie), że PSL pokrzywdzone jest przy podziale stanowisk rządowych i w KRN. Odpowiednia w stosunku do rzeczywistych wpływów PSL ilość mandatów musiałaby wynosić około 75 %. PSL żąda oprócz tego zniesienia Ministerstw: Bezpieczeństwa, Informacji i Propagandy, oraz Apropowizacji. W przeciwieństwie do planów PPR, które chciałyby przeprowadzić zmianę Konstytucji z 1921 r. większością $\frac{2}{3}$ głosów poselskich, przy obecności połowy ustawowej liczby posłów, — PSL żąda większości $\frac{4}{5}$ głosów przy przynajmniej $\frac{2}{3}$ obecnych posłów. — PSL chciałyby także, aby kom-

petencja Sejmu ustawodawczego nie przekroczyła ram Konstytucji z 1921 r.

Wydaje się, że te właśnie różnice w planach ustrojowych stanowią istotną kość niezgody między stronnictwami. Oburzeni przedstawiciele PPR i PPS wystosowali nowe pismo do Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL, w którym stwierdzają, że Stronictwo to "zajmuje stanowisko nie dające się pogodzić ani z poczuciem odpowiedzialności za losy państwa, ani z realnym poczuciem rzeczywistości . . . PSL powołuje się na zobowiązania rządu polskiego wobec zagranicy w sprawie wyborów . . . A więc PSL szuka poparcia dla swych roszczeń do pełnej władzy w Polsce nie w woli mas ludowych, lecz w interwencji czynników zewnętrznych — i wiąże swe złudne zresztą nadzieje z presją tych potęg . . . PPR i PPS stwierdzają, że podobnie jak porozumienie moskiewskie osiągnięte zostało przez samych Polaków, tak też sposób przeprowadzenia wolnych i nieskrępowanych wyborów w Polsce może być zdecydowany tylko przez stronnictwa polskie, zaś wszelkie próby ingerencji zzewnątrz byłyby odczute przez każdego bez wyjątku Polaka jako próba zagrożenia suwerenności Polski . . . PPR i PPS żywią przekonanie, że wola narodu zapewni zwycięstwo stronnictwom demokratycznym bez PSL . . ."

Suwerenności Polski nie zagraża jednak widocznie fakt, że radio moskiewskie bierze żywy udział w kampanii przeciwko "polskim reakcjonistom i faszystom" i rzuca gromy na wicepremiera polskiego.

Politycy brytyjscy, których poglądy na znaczenie słów "suwerenność" i "demokracja" wydają się być nieco odmienne od warszawskich, interesują się żywo kwestią terminu i sposobu przeprowadzenia w Polsce wyborów takich, jakie przewidywała umowa jałtańska. W odpowiedzi na liczne pytania w Izbie Gmin, dlaczego w Polsce zwleka się z wyborami i na zastrzeżenia, że system blokowy nie odpowiada zasadom demokratycznym, — wiceminister Mc Neil odpowiedział, że ambasador brytyjski w Warszawie otrzymał polecenie zapytania rządu tymczasowego, czy rząd ten jest w stanie ustalić datę wyborów. Ambasador miał także wystąpić z upomnieniem w sprawie cenzury w Polsce. Poseł kons. major Beamish, który niedawno wrócił z Polski, podkreślił konieczność wysłania tam Międzynarodowej Komisji lub cudzoziemskich obserwatorów w charakterze doradczym. Major Beamish uważa za jeden z objawów nietolerancji politycznej "kampanię wymysłów i gróźb, jaką mówcy rządowi prowadzą obecnie przeciwko p. Mikołajczykowi na skutek jego odmowy przystąpienia do bloku wyborczego". Raport z podróży po Polsce złożony poprzednio przez majora Beamisha kończy się wnioskiem następującym: "przeważająca część narodu polskiego oczekuje od W. Brytanii i St. Zjednoczonych wszelkiej pomocy w drodze pokojowej celem stworzenia prawdziwie demokratycznego rządu, niezależnego od jakiegokolwiek kontroli obcej lub niepożądanego wpływu."

Tydzien polityczny.

Przed nową sesją Rady Bezpieczeństwa O.N.Z.

Zbliżająca się sesja Rady Bezpieczeństwa (25 marca) w New Yorku zapowiada się jako moment decydujący dla przyszłości współpracy między mocarstwami, w szczególności w ramach O.N.Z. Trudno spodziewać się przy panującym naprężeniu przyjaznej, lub choćby tylko spokojnej atmosfery narad. Coprawda ostatnie przemówienia ministrów spr. zagranicznych W. Brytanii i St. Zjednoczonych, którzy dali do poznania że nie solidaryzują się z propozycjami Churchilla, miały wyraźnie za zadanie złagodzenie kryzysu. Min. Byrnes oświadczył, że Stany Zjednoczone nie mają zamiaru zawrzeć dwustronnego sojuszu ani z Rosją Sowiecką przeciw W. Brytanii, ani z W. Brytanią przeciw Rosji. Min. Bevin zaś przypomniał, że zasady polityki zagranicznej rządu J. K. Mości wyłożył w swoim przemówieniu w Izbie Gmin, kiedy to m.in. wyraził życzenie przedłużenia paktu przyjaźni z Sowietami na lat 50, i nadal tę propozycję podtrzymuje. Churchill, podkreślił Bevin, mówił tylko w swoim imieniu.

Słowa te nie zasłaniają jednak przed oczyma świata prawdziwej sytuacji w Mandzurii, w Turcji, w Persji. Siły rosyjskie w Aserbejdżanie zostały więcej niż trzykrotnie wzmocnione, a prasa rosyjska rozpoczęła gwałtowną propagandę antyperską, zarzucając "reakcji perskiej" chęć . . . agresji i szukania oparcia u innego mocarstwa. W. Brytania oczekuje wciąż jeszcze od Rosji odpowiedzi na swoje zapytanie w sprawie wycofania wojsk sowieckich z Persji. — "Rząd J. K. M.,

oznajmił min. Bevin, ubolewałby, gdyby została zawarta jakakolwiek umowa, do której zmuszonoby rząd perski przemocą, w okresie, gdy wojska sowieckie wciąż jeszcze są w Persji."

Amerykański Department spr. zagranicznych zachęcił wyraźnie Persję, aby wystąpiła z nową skargą do Rady Bezpieczeństwa i oznajmił, że St. Zjednoczone gotowe są same w przeciwnym wypadku złożyć protest. Z drugiej strony rząd sowiecki wywiera silną presję na Persję, by zrezygnowała z zamiaru wystąpienia przed O.N.Z.

Należy życzyć Persji, aby nie spotkał jej los zająca z bajki Lafontaine'a.

Stalin odpowiada Churchillowi.

W wywiadzie udzielonym "Prawdzie" marsz. Stalin odpowiedział na wygłoszoną w Fulton mowę Winstona Churchilla, która tak głośnym echem odbiła się na całym świecie. Według niego Churchill to podżegacz wojenny, który przygotowuje wyprawę przeciw Europie Wschodniej, ale przegra ją, jak to miało miejsce 26 lat temu. Wywody jego przypominają teorie Hitlera, gdy mówi, że światu powinny przewodzić jedynie pełnowartościowe narody mówiące po angielsku. Jego ton wogóle brzmi jak ultimatum. Zarzuty Churchilla co do ingerencji sowieckiej w sprawę państw sąsiedzkich są zupełnie bezpodstawne. Któż się może dziwić Rosji, że straciwszy bezpowrotnie 7 milionów ludzi w zeszłej wojnie, pragnie utworzyć w sąsiedzkich krajach rządy sobie przychylny? Czy to są tendencje zaborcze? Co do demokracji,

to w W. Brytanii rządzi tylko jedna partia, opozycja nie ma udziału we władzy, a w krajach Europy Wschodniej istnieją bloki złożone z 4 do 6 partii i nawet opozycja ma duże uprawnienia. Dlaczego p. Churchill nazywa ten stan rzeczy totalizmem i tyranią?

O Polsce Stalin wypowiedział się następująco:

"P. Churchill twierdzi, że rząd polski, który jest pod dominacją rosyjską żąda niesłusznie ogromnych terenów od Niemiec. Każde z tych słów jest ordynarnym i agresywnym oszczerstwem. Dzisiejszą demokratyczną Polskę rządzi wybitni ludzie. Pokazali oni swoimi czynami, że potrafią bronić interesów i stanu posiadania swego kraju, czego ich poprzednicy nie umieli. Na czym opiera się p. Churchill twierdząc, że przewodcy dzisiejszej Polski pozwalają rządzić u siebie przedstawicielom jakiegokolwiek innego państwa? Czy p. Churchill szkaluje Rosjan w tym celu, aby zasiać ziarno niezgody pomiędzy Polską a Związkiem Sowieckim? — Był czas kiedy we wzajemnych stosunkach Polski i Rosji panowały konflikty i rozbieżności poglądów, dało to okazję takim mężom stanu, jak p. Churchill, do grania na tych rozbieżnościach . . . Te czasy jednak minęły. Miejsce nieprzyjaźni polsko-rosyjskiej zastąpiła przyjaźń. Dzisiejsza demokratyczna Polska nie chce już więcej być piłką w rękach obcych. Zdaje mi się, że to właśnie irytuje p. Churchilla."

Walka z głodem.

Prez. Truman, który poczuwa się do odpowiedzialności za dostawy żywności dla głodującego świata, powołał do współpracy słynnego eksperta żywnościowego z pierwszej

wojny światowej Herberta Hoovera i komitet złożony z dwunastu wybitnych obywateli: przemysłowców, uczonych, publicystów i społecznic. Zadaniem ich jest opracowanie programu, w myśl którego ludność Stanów Zjedn. będzie dobrowolnie praktykowała cnotę . . . wyrzeczenia. Komitet oświadczył po pierwszym posiedzeniu: "Fakty wykazują niedobory w zapasach żywności, które grożą milionom ludzi śmiercią głodową. W kraju naszym widzą oni ocalenie. Fakty także wykazują wzrost naszej konsumpcji żywności w stosunku do lat przedwojennych. Amerykanie, ludzie dobrej woli mogą zrobić więcej dobrze, niż jakikolwiek rządowy system racjonowania żywności. Najważniejsza jest szybkość działania. Powinniśmy konsumować o 25 % ziarna mniej. Wzywamy naszą ludność, aby ograniczyła spożycie chleba i ziarna. Komitet wzywa do pomocy każdego poszczególnego Amerykanina, każdy dom amerykański."

Sprawa polskich sił zbrojnych.

W tygodniu bieżącym żołnierze polscy na zachodzie otrzymali drukowaną odbitkę oświadczenia rządu tymczasowego z wymienieniem warunków, jakie rząd ten zamierza stworzyć dla żołnierzy, którzy decydują się na powrót do kraju. Do oświadczenia tego dołączono apel władz brytyjskich, wzywający żołnierzy do licznego powrotu.

Jednocześnie rząd brytyjski wydał oficjalne oświadczenie, że armia gen. Andersa jest rozwiązana. Od paru dni już toczyły się rozmowy między przybyłym do Londynu Generałem, a przedstawicielami brytyjskich władz cywilnych i wojskowych.

Przyszłość tych żołnierzy polskich, którzy odmówią powrotu nie jest jeszcze ustalona. Prawdopodobnie będzie ona w dużej mierze uzależniona od ilości pozostałych.

Marsz. Tito w Warszawie.

Marsz. Tito, który ostatnio przyjmowany był uroczyście w Pradze Czeskiej odwiedził Warszawę, gdzie władze zgotowały mu gorące przyjęcie. Na cześć gościa odbyła się wielka defilada wojska, młodzieży i organizacji społecznych. Został odznaczony najwyższymi orderami polskimi, a sam rozdał szereg odznaczeń członkom rządu, wojskowym, działaczom społecznym i t.d. Marsz. Tito podejmowany w Belwederze przez prez. K. R. N. Bieruta i na obiedzie w klubie oficerskim przez marsz. Żymierskiego, wysłuchał szeregu przemówień na swoją cześć, a sam wiwatował na cześć "nowej demokratycznej Polski". Postanowiono zawrzeć pakt przyjaźni polsko-jugosławiańskiej, jako symbol współpracy narodów słowiańskich, do którego w zasadzie mogłyby się przyłączyć także inne narody.

W paru słowach.

— Radio moskiewskie donosiło, że kościół unicki w Zachodniej Ukrainie postanowił zerwać związek z Watykanem (który sięgał r. 1596) i przyłączyć się do rosyjskiego kościoła ortodoksyjnego.

— Pomimo rozmaitych sprzecznych, niepokojących pogłosek, po był Rosjan na Bornholmie miał

niespodziewany happy end. Ku zdumieniu i radości mieszkańców wyspki, oddziały rosyjskie, które zresztą zachowywały się zupełnie poprawnie, rozpoczęły w b. tygodniu całkowitą ewakuację. Opuszczone kwatery zajęły wojska duńskie. W całej Danii panuje wielka radość.

— Göring oświadczył w Norymberdze, że nie chciał wybuchu wojny, ale chciał, żę Niemcy były silnie uzbrojone w chwili, gdy Führer przeprowadzał pokojowo swoje plany. Göring stwierdził, że słożył Hitlerowi przysięgę na dolną i złą dolę — i że pozostał jej wierny do dzisiaj. Nie zaprzecza także, że Anschluss był w głównej mierze jego dziełem.

— Polska przystąpiła do Międzynarodowej Organizacji Węglowej. Zobowiązania jej wobec tej organizacji nie przeszkadzają w wykonaniu umów, zawartych poprzednio.

— Gen. Sekr. ONZ Trygve Lie wyraził nadzieję, że Szwecja zostanie chętnie przyjęta do ONZ już choćby ze względu na swój wkład do współpracy międzynarodowej.

Poszukiwanie rodzin.

Tadeusz Szefer, por. rez. 8 p. ulanów krak., u. w marcu 1914 w Dąbrowie, syn Leopolda, zamiesz. w Gdyni, internowany w Starobielsku, ost. wiadomość o nim z pocz. 1940 r. Wiadomości uprasza się kierować do Redakcji.

Komunikat Biura Opieki Społecznej.

1) Reklamacje w sprawie niewypłaconych 10-koronowych zapomóg a mianowicie pierwszej zapomogi,

wypłacanej osobom, przebywającym w obozach dla uchodźców polskich po przyjeździe do, Szwecji,

drugiej zapomogi, wypłacanej w grudniu 1945 r. oraz zapomogi, wypłacanej w styczniu 1946 r. — które nadejdą do Biura Opieki Społecznej po 15 marca b.r. nie będą uwzględniane z powodu ostatecznego zamknięcia rachunków dotyczących tej akcji.

2) Do Biura Opieki Społecznej napływają z obozów reklamacje osób, które nie otrzymały zapomogi 18-koronowej, wypłaconej w lutym przez dawne kierownictwo akcji opiekuńczej. Należy wyjaśnić, że wypłaty te nie były przewidziane w budżecie, zatwierdzonym przez władze brytyjskie w Londynie, wobec czego reklamacje w tej sprawie nie będą mogły być uwzględniane.

3) Celem wyjaśnienia sytuacji w zakresie akcji pomocy osobom, znajdującym się w obozach, należy zaznaczyć, że wypłacanie 10-koronowych zapomóg było uprzednio możliwe wskutek oszczędności i pewnych rezerw, które Delegatura Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Sztokholmie posiadała na dzień 5 lipca 1945 r. Od tego czasu bieżące fundusze na kontynuowanie akcji kulturalno-oświatowej i opiekuńczej były i są przekazywane przez Interim Treasury Committee for Polish Questions w Londynie za pośrednictwem Poselstwa Brytyjskiego w Sztokholmie. Władze brytyjskie,

utrzymujące dziesiątki tysięcy uchodźców polskich w rozmaitych krajach, ze zrozumiałych względów dążą do zastosowania wszędzie możliwych oszczędności. Z tego powodu jest stosowana zasada zachęcania uchodźców do znalezienia pracy i usamodzielnienia się gospodarczego oraz do zredukowania wydatków, które nie są niezbędne. Wobec tego, że władze brytyjskie wychodzą z założenia, iż pomoc nie może być pobierana z dwóch źródeł, a na terenie Szwecji uchodźcy, znajdujący się w obozach są utrzymywani przez władze szwedzkie, jest wątpliwe, czy uda się uzyskać fundusze na stałe, albo doraźne kontynuowanie zapomóg 10-koronowych. Biuro Opieki Społecznej ma natomiast nadzieję uzyskać zgodę swych władz przełożonych w Londynie na usprawnienie i rozszerzenie akcji oświatowej, mającej na celu danie możliwości kształcenia się jak największej ilości Polaków. Zamierzone jest również rozszerzenie akcji pomocy dentystycznej w porozumieniu i przy udziale finansowym władz szwedzkich, oraz zorganizowanie i usprawnienie opieki nad chorymi i rekonwalescentami. Wreszcie Biuro zamierza położyć nacisk na pracę kulturalno-oświatową w obozach, głównie przez organizowanie, względnie wyposażenie świetlic i t.p.

Cennik ogłoszeń.

Poszukiwanie rodzin	1.50 Skr. — 3 wiersze
Wszystkie inne ogłoszenia	1.00 Skr. — 1 wiersz
Cała strona	90 „
1/2 strony	50 „
1/4 „	30 „

Redakcja prosi Czytelników dla ich własnego dobra o czytelne i dokładne podawanie adresów przy zamawianiu i płaceniu prenumeraty.

Warunki prenumeraty: prenumerata miesięczna wynosi 1 Skr., poszczególny numer kosztuje 30 öre.

Prenumeratę należy przekazywać wyłącznie na Postgirokonto 162831.

Redakcja i Administracja: *Tygodnik "Polak"* — Lund, Erik Dahlbergsgatan 4, tel. 168 89.

Redaktor Dr Zygmunt Łakociński.
Ansvarig utgivare: Kyrkoherde Daniel Cederberg, Staffanstorp.

MŁODY POLAK

Rok 2

Dodatek dla młodzieży

N:r 15

Geografia gospodarcza Szwecji.

Gdyby ciepłe wody prądu zatokowego nie opłókiwały zachodnich wybrzeży Skandynawii, panowałby w Szwecji klimat uniemożliwiający uprawę roli. Szwecja jest 1570 km. długa i co najwyżej 400 km. szeroka. Przez północną Szwecję przechodzi koło podbiegunowe. W Skanii śnieg leży przeciętnie jeden miesiąc, koło Sztokholmu 3—4 miesiące, w Szwecji północnej 6—7 miesięcy. Lato trwa w Skanii przeciętnie 142 dni, koło Sztokholmu 123 dni, a na północnych krańcach Szwecji — 58 dni. Okres, w którym temperatura sprzyja rozwojowi roślin, jest na północy o wiele krótszy aniżeli na południu. Za to na północy jest w porze letniej więcej światła i dlatego rośliny rosną szybciej. W Sztokholmie słońce świeci w czerwcu przez 18 $\frac{1}{2}$ godzin na dobę. Zmrok trwa 5 $\frac{1}{2}$ godzin. Nocy niema. Okres dnia stopniowo wzrasta w miarę posuwania się na północ. Na północnym krańcu Szwecji słońce świeci bez przerwy nawet o północy w ciągu 2 miesięcy, a w zimie wogóle się nie pokazuje w ciągu równie długiego okresu czasu. Noce stają się stopniowo krótsze w miarę posuwania się na południe w porze zimowej.

Lodowiec pokrył Szwecję kamienną moreną denną. Uprawa roli jest na niej niemożliwa. Natomiast las szpilkowy rośnie doskonale. Tylko tam, gdzie morena denna została

pokryta osadami morza lub jezior, powstały urodzajne gleby. Niezwykła urodzajność gleb w Skanii wynika z ich odmiennego podłoża skalnego. Gdyby Szwecja po ustąpieniu lodowca nie pograżyła się częściowo w morzu, nie byłoby prawie żadnych gleb nadających się pod uprawę. Rolnictwo mogło się więc rozwinąć tylko w Szwecji środkowej na nizinach nadbrzeżnych, w Skanii i na kilku innych małych obszarach. Powierzchnia Szwecji wynosi 449.000 km.², po odliczeniu powierzchni jezior i rzek 410.000 km.². Pola uprawne stanowią tylko 9 % powierzchni lądu. Przy maksymalnym wysiłku obszar pól mógłby być powiększony co najwyżej o 25 %. W Szwecji przeważają średnie gospodarstwa rolne.

Ludność skupia się głównie na obszarach rolnych. Fjelle i lesiste wyżyny Szwecji północnej i południowej są rzadko zaludnione lub bezludne. Równiny Szwecji środkowej i południowej stanowią 14 % powierzchni państwa. Na nich znajduje się 56 % ogólnej powierzchni pól uprawnych i prawie połowa ludności. Szwecja środkowa i południowa stanowi 35 % powierzchni państwa. W Szwecji północnej stanowiącej 65 % powierzchni państwa mieści się tylko 13 % ogólnej powierzchni pól uprawnych i 18 % ludności. Pola stanowią tylko 18 %

powierzchni Szwecji północnej. W Szwecji mieszka 16 ludzi na 1 km.², w Skanii południowo-zachodniej 115, a na dalekiej północy (Norrbotten) zaledwie 2—3.

Ludność Szwecji powiększyła się w ciągu ostatnich 70 lat o 50 % i wynosi obecnie 6,597.000. W r. 1870 72 % ludności Szwecji zajmowało się rolnictwem, dzisiaj tylko 35 % pracuje w tym zawodzie. W tym samym czasie ludność zajęta w przemyśle, handlu i komunikacji wrosła z 20 % do 55 %. Szwecja była w r. 1870 krajem rolniczym, dzisiaj jest uprzemysłowiona. Mimo to produkcja rolnicza nie zmalała, lecz wzrosła. Produkcja zbóż i kartofli podwoiła się, ilość bydła rogatego wzrosła o 50 %. Jeszcze około r. 1910 Szwecja musiała zboże sprowadzać, dzisiaj pokrywa własne zapotrzebowanie i jest wogóle pod względem produkcji środków żywności samowystarczalna.

Średni zbiór z ha wynosi w Szwecji 24.4, we Francji 15.4, na Węgrzech 14, w Stanach Zjednoczonych 8.7 kwintali. Szwecja współzawodniczy z Danią, Holandią i Belgią o pierwsze miejsce. Tak piękne plony uzyskane w niezbyt sprzyjających warunkach naturalnych są najlepszym dowodem niezwyklej pracowitości i inteligencji narodu szwedzkiego. Rolnictwo stoi więc na

najwyższym poziomie. Słynne są szwedzkie zakłady uszlachetniania ras roślin uprawnych (Svalöv).

Pszenicy uprawia się w Szwecji dwa razy tyle co żyta. Zostało to umożliwione przez stworzenie rasy pszenicy na mrozy wytrzymałej. Owsa uprawia się tyle, co pszenicy i żyta razem. Pozatym uprawiane są kartofle i jęczmień. Buraki cukrowe rosną głównie w urodzajnej Skanii. Produkcja cukru pokrywa zapotrzebowanie, mimo że konsumpcja jest ogromna. Szwed spożywa prawie 2 razy tyle cukru co Francuz, a 5 1/2 razy tyle co Włoch. Szwed spożywa dzisiaj 7 1/2 razy tyle cukru co w r. 1870.

Równie wysoko stoi hodowla zwierząt domowych. Szwecja ma 3,000.000 sztuk bydła rogatego, 1,500.000 świń, 630.000 koni, 353.000 owiec, 41.000 kóz. Przetwory mleczne, jaja i bekony są ważnym produktem wywozowym. Produkcja przewyższa zapotrzebowanie, lecz pokarm dla zwierząt musi być częściowo sprowadzany. 25 % masła szwedzkiego pochodzi z małej Skanii. Skaraborgs län dostarcza 33 % serów.

66 % ryb poławianych w morzu pochodzi z wybrzeża zachodniego, 34 % z Bałtyku. Najwięcej rybaków zawodowych jest w krainie Bohuslän.

Wiadomości o kulturze polskiej.

(c.d.)

Programowe wprowadzenie do literatury języka polskiego to niewątpliwa zasługa Reja. Całe jego moralizatorstwo, cały pogląd na wychowanie i stanowisko człowieka w społeczeństwie tchnie jeszcze średniowieczem, ale samo tchnięcie w piśmiennictwo polskie owego ducha

narodowego, jaki ze wszystkich dzieł Reja przebija, to już wyraz nowej epoki w porównaniu z charakterem wcześniejszych utworów średniowiecza wyjałowionych ze świadomości narodowej.

”Przełoż ode mnie to pisanie i pewnie życzliwe upominanie, pro-

sze, przyjmi wdzięcznie jako iście od prawie życzliwego sobie, a już się też nie będziesz miał czym wymawiać, bo ku pościwej ozdobie twojej, byś też innych języków nie miał, tedy już masz polskiego pisma i ućciwego napominania dosyć.”

Tego rodzaju dedykacja świadczy, że autor miał wyraźny program swojej działalności pisarskiej. Jest on świadkiem głęboko sięgającej przemiany w społeczeństwie polskim, gdy ustala się forma życia ziemiańskiego dominującej w kraju warstwy szlacheckiej. Wytwarza się pewien typ przeciętnego szlachcica, który już nie jest dawnym członkiem drużyny rycerskiej, ani też z drugiej strony bogatym i dysponującym wszystkimi możliwościami panem — tylko właśnie czymś pośrednim między typem chłopca rolnika, a typem wojownika — dworzannina.

Tej właśnie warstwie trzeba dostarczyć książki. Rej sam już jest jej przedstawicielem, sam wołał w młodości różne wiejskie przyjemności niż przebijanie się przez trudno-

ści gramatyki łacińskiej, wyciąga więc niejako z tego wnioski i chce dać książkę polską tym, którzy mają z łaciną trudności. Oczywiście nie jest to jedyny motyw — świadomość wartości pierwiastków narodowych, a więc i języka narodowego, co łączy się z nowymi prądami, odgrywa tu także pewną rolę.

W "Żywocie człowieka poczciwego" jest Rej ideologiem tego właśnie typu szlachcica, jaki wtedy się uformował. Rej nie dostrzegł pierwiastka egoizmu stanowego, który leżał u podłoża procesów społecznych a nawet religijnych (protestantyzm w Polsce miał w pewnej mierze aspekt polityczno-społeczny), wydaje mu się, że ukształtowanie społeczne jest naturalne i słuszne i pod tym kątem widzenia naucza swego "człowieka poczciwego", jak ma żyć. Zamierzenia jego są szlachetne, a że nie dostrzega głębszych przyczyn i skutków tego, co się dzieje, trudno go dziś o to oskarżać. Jest wyrazem pewnej swoistej kultury. Jego utwory są wiernym i ciekawym zwierciadłem pewnej epoki. (c.d.n.)

Z. F.

Dole i niedole Ludwika Solskiego.

(c.d.)

Aż nadeszła katastrofa w formie listu z pana dyrektorską sygnaturą, który oznajmił, że "z powodu wygórowanego budżetu — Solski otrzymuje natychmiastową dymisję".

Wpadł w rozpacz, i chodził po Warszawie bardzo już przewiewnie ubrany, albowiem garderoba jego dawno zmieniła właściciela za sprawą żydowinów.

Idzie raz tak ulicą, a tu Trapszo stąpa naprzeciwko z wielką godnością.

— Czegoś ty taki blady, jakbyś z grobu wstał?

— Tak sobie, panie dyrektorze ...

— Jedźże ze mną do Łodzi — powiada pan Anastazy. — Dostaniesz miesięcznie dwadzieścia rubli.

Wpadł na to w szal pan Ludwik Solski. Ujrzał niebo, a aniołowie mrugali ku niemu oczyma. Pocałował Trapszę w ramię i pożywił się radością. Poza tem wychudły był jak szczapa, tylko mu oczy świeciły niesamowitym blaskiem. Był jednak zawsze ekonomistą znakomitym, gdyż obiad za pięćdziesiąt groszy dzielił umiejętnie na cztery dni i żył jakoś z pomocą Bożą; z tą samą nie

rentującą się pomocą zjechał do Łodzi, gdzie Trapszo rozbił namioty w sali u Selina.

Dwudziestorublowy aktor począł nabierać powagi i żył już znacznie stateczniej, mogąc sobie pozwalać na zbyt wysokie jedzenie obiadów nawet co drugi dzień; żył jak hrabia i grywał rólkę wcale już, wcale . . . Miał nawet powodzenie w roli Lejbela w "Emigracji chłopskiej" An-czyca, chociaż rola ta przyprawiła go o katastrofę i utratę majątku. Pożyczono bowiem do niej na miesiąc autentyczny "stylowy" chałat, który oddawano po przedstawieniu, raz go jednak oddano nieco nadpalony, za co Solskiemu obcięto z gaży rubli 8 — słowami: osiem.

Zacny Trapszo grał, jak mógł i co mógł, nie musiało się tam jednakże przelewać, kiedy Solski przenosi się w krótkim czasie do trupy Puchniewskiego. Obiecał z nim kolejno wszystkie miasta prowincjonalne, letnią porą zaś przebywali starym aktorskim zwyczajem w Warszawie. Pracowitość Solskiego już wtedy była przysłowiowa; niezmordowana energia imponowała aktorskiemu zrzeczeniu. Zapracowany podówczas, i do tego na głodno, Solski zdumiewa wszystkich, kiedy ni z tego ni z owego, zaczyna się uczyć śpiewu, jakby mu było za mało aktorstwa.

— Ma chłop fioła! — mówiły z przekonaniem aktory, co w barwnym aktorskim języku oznacza niepotrzebne ukwiecenie głowy, popularnie zwane obłąkaniem lub kołowacizną. Solski jednakże nie miał "fioła", tylko pierwszorzędny głos tenorowy, którym się odrazu zachwycił głośny swego czasu profesor śpiewu Aleksandrowicz.

— A ucho pan masz? — pyta Aleksandrowicz.

— Mam dwa! — rzecze Solski.

— To i dobrze . . . — rzecze profesor, i począł uczyć Solskiego, który go zdumiał swoją podziwu godną muzykalnością. Niedługo zaczął zbierać owoce swego "tenorowego" pomysłu. Traf chciał, że Podwyszynski, aktor dobry i doskonale zapisany w pamięci Warszawy, Lwowa i Krakowa, szukał właśnie tenora na poznańską scenę. Usłyszawszy Solskiego, angażuje go natychmiast jako "artystę do opery, operetki, dramatu, komedii i reżysera". I oto Ludwik Solski, dziś luminarz dramatu, śpiewa w Poznaniu w roku 1882 — Jontka w "Halce". Albo ludzie onego czasu byli przygłusi, albo się cudy działy, bo oto ten człowiek śpiewa wszystkie większe partie tenorowe, śpiewa w operetce, którą równocześnie reżyseruje, i gra role dramatyczne. Powodzenie ma wyjątkowe, choćby dlatego, że zdumiewa wszystkich niesłychaną swoją wszechstronnością. Gażę pobiera ogromną: — 350 marek miesięcznie.

Czuje jednak, że nie jest w swojej atmosferze, więc wraca tam, gdzie zaczął: na scenę krakowską, do Koźmiana. Koźmian płacił mało, zamiast 350 marek Solski dostał 70 guldenów, — to jednakże, co dać potrafił szanowny ten i czi wielkiej godzien dyrektor, było dla młodego aktora nie do opłacenia. Solski tedy bez szemrania godzi się na wszystko, byle tylko zostać w Krakowie, gdzie rzucił się w wir pracy, nasłuchując z nabożeństwem tego, co powie Koźmian. On zaś kształcił doskonale, rozpoznawał skalę i rodzaj talentu, nie paczył i nie krzywił, lecz wzmagił i pomagał rość. (c.d.n.)

Kornel Makuszyński.